

A stylized illustration of a couple walking up a wide stone staircase towards a large, imposing stone castle. The castle has multiple towers and a central arched entrance. The scene is set against a dramatic sky with orange, red, and purple hues, suggesting a sunset or sunrise. The couple, seen from behind, are holding hands; the woman is wearing a pink dress and the man is in a light shirt and dark pants. The foreground is filled with dark, leafy bushes and small blue flowers.

(Nie)szczęśliwa pomyłka

Maja Górzka

(Nie)szczęśliwa pomyłka

Copyright © Maja Górską

Copyright © Excalibur Hearts

Copyright © Wydawnictwo Excalibur

Wydanie I, Wrocław 2025

ISBN: 978-83-975265-5-6

Druk i oprawa: Abedik

Redakcja: Joanna Karyś

Korekta: Patrycja Szura

Skład i łamanie: Piotr Mańturzyk

Ilustracja na okładce: Oliwia Adamska

Opracowanie graficzne okładki: Anna Piotrowicz

Wektory: Anna Piotrowicz

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w Internecie.

All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

[instagram.com/ maiagorska](https://www.instagram.com/maiagorska)

[instagram.com/excalibur_hearts](https://www.instagram.com/excalibur_hearts)

[instagram.com/wydawnictwoexcalibur](https://www.instagram.com/wydawnictwoexcalibur)

www.wydawnictwoexcalibur.pl

[fb.com/wydawnictwoexcalibur](https://www.facebook.com/wydawnictwoexcalibur)

Spis treści

Rozdział 1	5
Rozdział 2	13
Rozdział 3	26
Rozdział 4	37
Rozdział 5	45
Rozdział 6	54
Rozdział 7	62
Rozdział 8	70
Rozdział 9	79
Rozdział 10	86
Rozdział 11	94
Rozdział 12	103
Rozdział 13	112
Rozdział 14	121
Rozdział 15	130
Rozdział 16	140
Rozdział 17	148
Rozdział 18	157
Rozdział 19	167
Rozdział 20	176
Rozdział 21	184
Rozdział 22	193
Rozdział 23	203
Rozdział 24	211
Rozdział 25	219

Rozdział 26	229
Rozdział 27	237
Rozdział 28	245
Rozdział 29	253
Rozdział 30	260
Rozdział 31	268
Rozdział 32	276
Rozdział 33	287
Rozdział 34	296
Rozdział 35	306
Rozdział 36	314
Rozdział 37	326
Rozdział 38	335
Rozdział 39	343
Rozdział 40	351

Rozdział 1

– To żadna wielka tajemnica, że coś musi się skończyć, by mogło zacząć się coś innego. Być może już za chwilę przeżyjecie najlepsze momenty życia, a może pozostanie wam jedynie wspominać te, które minęły. Pamiętajcie jednak, że żaden los nie jest z góry wygrany czy przegrany. To, czy nowe będzie lepsze od starego, zależy wyłącznie od was, dlatego czerpcie z życia pełnymi garściami. Nie czekajcie, aż wszystko samo się ułoży, a z każdej sytuacji, która was spotka, starajcie się wyciągnąć jak najwięcej. Niech te słowa będą moją ostatnią lekcją dla was.

Rozległy się brawa, a po sali gimnastycznej poniósł się charakterystyczny, głuchy pogłos. Wydawało się, że powinien przeszywać każdego, a mimo to Vanessa siedziała niewzruszona. Mocno ścisnęła w dłoni ciężko wywalczone świadectwo. Była pogrążona we własnych myślach. Przemówienie pani dyrektor do niej nie dotarło, choć powinna dokładnie słyszeć każde słowo, gdyż siedziała pod ogromnym głośnikiem.

Vanessa nie mogła się doczekać zakończenia uroczystości z okazji ukończenia szkoły. Chciała już podrzucić biret wysoko do góry i pobiec czym prędzej do domu, aby móc zarejestrować się do programu międzynarodowej wymiany. Od dawna marzyła o tym, żeby wziąć w niej udział i odbyć podróż do Europy, a dokładniej do Anglii. Nie mogła uwierzyć, że tak niewiele dzieliło ją od spełnienia snów.

Pierwsze birety absolwentów zaczęły wzlatywać w powietrze. Vanessa tak czekała na ten moment, a teraz niemal go przegapiła. Szybko naprawiła swój błąd i z okrzykiem radości podrzuciła nakrycie głowy. Czarna czapka z frędzelkiem zawirowała pośród dziesiątek identycznych kopii, a po chwili spadła na ziemię.

Większość znajomych dziewczyny robiła sobie pamiątkowe zdjęcia przy wejściu do szkoły, część żegnała się z ulubionymi nauczycielami, ale tak naprawdę wszyscy w myślach szykowali się już na wielką, nieoficjalną imprezę zakończenia szkoły – czyli jedną wielką domówkę bez żadnego nadzoru. Vanessa, w odróżnieniu od innych, starała się niepostrzeżenie wymknąć z murów szkoły i pospieszyć prosto do domowego komputera.

Gdy już była o krok od skrętu przy rogu ogrodzenia, skąd miała rozpocząć swój bieg, usłyszała głos Evelyn:

– Wszyscy cię szukają – powiedziała jej najlepsza przyjaciółka z wyrzutem.

– Przepraszam... Ale zdajecie sobie sprawę, że dzisiejszy dzień jest dla mnie ważny ze względu na zgłoszenie do programu, a nie z powodu uroczystego apelu? – Posłała przepaszający uśmiešek.

– Ness... Tylko raz w życiu kończy się szkołę!

– No tak, przecież codziennie latam do Europy – odparła z przekąsem, zanim zdążyła ugryźć się w język. – Spójrz na to z innej strony. Co roku kończyliśmy szkołę, tak samo jak teraz. Jedyna różnica polega na tym,

że te wakacje będą trwały wiecznie. No, może z wyjątkiem epizodu nauki w college'u.

– A nie będziesz później tego żałować?

– Tego że zaraz spełnię swoje marzenia? Nigdy w życiu! – Vanessa roześmiała się na cały głos.

– Skoro tak uważasz... Choć muszę przyznać, że dalej cię nie rozumiem. Mogłabyś wysłać zgłoszenie przez telefon i zostać z nami.

– Nie ufam swojemu smartfonowi. Wolę spokojnie usiąść przed dużym monitorem. Tak jeszcze bym coś źle zaznaczyła i byłaby tragedia.

– Niech ci będzie. Ale na imprezie się widzimy? – Evelyn patrzyła wyczekująco na przyjaciółkę przez dobrą chwilę. – Chyba nie chcesz powiedzieć, że to też odpuszczasz?!

– Chyba nie mogłabym się wyluzować. Wiesz, ciągle sprawdzałabym, czy już mnie przyjęli.

– Och, a w tym mały ekran by ci przeszkadzał? – zapytała, używając przy tym tonu, który udawał zdziwienie.

– Masz mnie... Jeszcze się dzwoniemy.

Nie czekając na słowa pożegnania z ust przyjaciółki, Vanessa puściła się pędem w stronę domu. Evelyn jeszcze przez kilka sekund stała i wpatrywała się w kierunku, w którym pobiegła Ness. Pokręciła głową, przez co burza gęstych loków całkowicie przysłoniła jej widok. Z nadzieją, że na wieczornej imprezie spotka przyjaciółkę, wróciła do pozostałych znajomych.

W tym czasie Vanessa zdążyła już dotrzeć do progu domu. Jeszcze nigdy tak szybko nie pokonała drogi powrotnej. Zazwyczaj nieśpiesznym krokiem odprowadzała koleżanki, prowadząc przy tym rozmowy pełne plotek.

Natychmiast otworzyła torebkę, chcąc odnaleźć klucz do drzwi. Jak na złość, musiał się gdzieś ukryć... W końcu znalazła go schowanego w bocznej kieszeni. Nim przekręciła zamek, kilka razy nie trafiła do dziurki, co sprawiło, że na usta cisnęło jej się nie najprzyzwoitsze słowo. Gdy tylko mechanizm ustąpił, z impetem szarpnęła za klamkę i pobiegła prosto w stronę schodów. Będąc w połowie, uświadomiła sobie, że nie zamknęła za sobą drzwi. Z niezadowoleniem na twarzy i pretensjami wyłącznie do samej siebie, prędko naprawiła błąd, po czym w końcu udała się do swojego pokoju.

Nie minęła nawet chwila, od momentu gdy usiadła przy biurku, a już do jej nóg łąsił się szary pers, mrucząc przy tym z wyraźnym zadowoleniem. Dziewczyna włączyła komputer drżącą z podekscytowania ręką. W mgnieniu oka otworzyła w przeglądarce zakładkę ze stroną programu wymiany międzynarodowej. Po uzupełnieniu danych osobowych i kilkukrotnym sprawdzeniu, czy nie zrobiła żadnej literówki, zabrała się za przepisywanie ocen końcowych ze świadectwa do formularza. Następnie, z lekką dozą niepewności, kliknęła przycisk uruchamiający proces rekrutacji. Przez chwilę, która w jej odczuciu ciągnęła się w nieskończoność, na ekranie wirowało kółko.

„Dopasowano 512 ofert. Poniżej znajdziesz opis każdej z nich”.

Szybko przeszkrolowała w dół strony, szukając litery O. Już wcześniej upatrzyła sobie ogłoszenie z Oxfordu, na które chciałyby odpowiedzieć. Miała ogromną nadzieję, że algorytm nie wykluczył akurat tego jednego z listy dostępnych ofert na podstawie uzupełnionych przez nią danych.

– Jest – szepnęła podekscytowana na widok znajomego obrazka angielskiej posiadłości.

Oczami wyobraźni już widziała siebie w cieniu wierzby, gdzie będzie czytała bajki dzieciom właścicieli willi, którymi miałyby się zajmować w ramach pracy. Pomoc rodzinie goszczącej była jednym z wymogów wymiany. Oczywiście wszystko zostało określone w regulaminie programu. Zadania musiały być ściśle wyznaczone w ofercie, którą rodzina goszcząca zamieszczała na stronie, a ich liczba nie mogła być zabójcza dla uczestnika, któremu przysługiwał czas wolny. Według założeń organizatorów miały one służyć poznawaniu kultury i obyczajów panujących w danym kraju. Ness miała cichą nadzieję, że zaliczało się do tego poznanie angielskiego księcia.

Zaznaczyła ikonkę przy wymarżonym ogłoszeniu i już miała kliknąć „aplikuj”, gdy usłyszała dzwonek swojego telefonu.

– Evelyn? – Odebrała połączenie, po czym usiadła na miękkim parapecie swojego okna wykuszowego i spojrzała na ulicę.

– Nie wyświetliłam ci się na ekranie?

– Oczywiście, że się wyświetlasz. Po prostu jestem zdziwiona, że dzwonisz. Niedawno się widzieliśmy.

– Udało ci się już wysłać aplikację? Chyba nie myślisz, że nie obchodzą mnie te twoje niezapomniane wakacje. Uciekłaś tak bez pożegnania...

– Wybacz. Posyłam ci minkę szczeniaczka. Taką przeprosinową.

– Tylko przez wzgląd na tę minkę ci wybaczam. – Evelyn próbowała udawać nadąsaną, ale sposób, w jaki to powiedziała, sprawił, że obie natychmiast wybuchły śmiechem. Gdy już się opanowały, przyjaciółka postanowiła wrócić do tematu: – Wszystko się zgadza w ogłoszeniu? Nie ma żadnych kruczków, których wcześniej nie zauważyłaś?

– Znam to ogłoszenie na pamięć! Rodzina szuka niani do dzieci na czas wakacji. Wymagane są: znajomość angielskiego, wysoka kultura osobista i optymistyczne nastawienie.

– A sprawdziłaś ich na Facebooku? To nie *fake*?

– Organizatorzy wymiany wszystko bardzo dokładnie weryfikują, zanim przyjmą daną rodzinę do programu. W dodatku ta, do której chcę pojechać, ma już kilka opinii od poprzednich uczestników wymiany.

Evelyn nie wydawała się przekonana.

– No i sprawdziłam ich na wszystkich możliwych portalach społecznościowych. W tym na LinkedIn, jakby nie patrzeć, chcę u nich pracować.

– I co wyszperałaś?

– Wydają się szczęśliwą rodziną. Ojciec jest wykładowcą na Oxfordzkim uniwersytecie, matka jest wziętą prawniczką, mają trójkę dzieci.

– Na pewno to nie są jakieś konta botów ze zdjęciami stworzonymi przez AI?

– Ktoś by miał za dużo roboty, żeby to wszystko sfałszować. To normalna angielska rodzina.

– No nie wiem, czy są tacy przeciętni. Z tego, co opowiadałaś, tą ich posiadłością nie pogardziłby książę.

– Hmm... Mam nadzieję, że urządzą jakieś *garden party*...

– I zaproszą jakiegoś księcia, a ty go oczarujesz. – Evelyn bezbłędnie odgadła resztę niewypowiedzianej myśli Ness.

– Nie przeczę, byłoby miło. – Na jej twarzy pojawił się rumieniec. – Ale nawet jeśli nie, ta podróż będzie spełnieniem moich marzeń!

– Skoro jesteś już w tak dobrym humorze, to obiecaj, że przyjdiesz na imprezę. Przed szkołą nie byłaś przekonana.

– Dobrze, przyjdę – powiedziała, choć nie była tego pewna.

– Trzymam cię za słowo! Szykuj się i do zobaczenia.

– Najpierw wyślę aplikację.

– Jeszcze tego nie zrobiłaś w trakcie naszej rozmowy?! Nie zatrzymuję cię dłużej. Do dzieła.

– Całusy! – powiedziała, po czym od razu się podniosła i skierowała w stronę biurka z komputerem. Nie czekała, aż coś lub ktoś znów jej przeszkodzi, pospiesznie kliknęła: „Aplikuj”.

Teraz pozostało jedynie oczekiwać na pozytywną odpowiedź. Vanessa pomyślała, że jej przyjaciółka miała rację z tym, że powinna umilić sobie to oczekiwanie wyjściem na imprezę. Dzisiejszy dzień był przecież nie

byle jakim powodem do hucznego świętowania. Skończyła liceum. Dopiero w tej chwili dotarło do niej, że naprawdę otworzył się nowy rozdział w jej życiu. Kto wie, co ją teraz czekało? Poczuli się nieswojo na myśl, że to, co знаła do tej pory, już nie wróci, ale ta szybko minęła, by zaraz zawładnęło nią podekscytowanie. Rozradowana wyłączyła komputer i zniknęła w odmętach garderoby w poszukiwaniu sukienki na domówkę.

Każdy jej ruch śledził puchaty pers, od czasu do czasu oblizując raz prawą, raz lewą łapkę. To właśnie nimi przed chwilą chodził po klawiaturze komputera, gdy jego właścicielka była pochłonięta rozmową. Zaaferowana Ness nie zauważyła, że kot wskoczył na biurko i pozwolił sobie pochodzić po klawiaturze, zmieniając przy tym nieco formularz zgłoszeniowy.

Rozdział 2

Już kilka przecznic dalej było słychać rytmiczne basy dochodzące z domu, w którym miała miejsce „największa domówka wszech czasów”. A przynajmniej tak ją nazywano od dobrych kilku tygodni. Im Vanessa i Evelyn były bliżej celu, tym muzyka stawiała się coraz głośniejsza. Było wręcz czuć, jak miarowo drży ziemia pod ich stopami.

– Że też sąsiedzi nie wezwali jeszcze policji...

– Ness, wyluzuj. To tylko muzyka, nikt jeszcze od niej nie umarł. Co najwyżej ogłuchł.

– O tym właśnie mówię. Jak oni mogą spokojnie spać, gdy tu słychać taki jazgot?

– Tam od razu jazgot... Radosne melodie brzmią lepiej. A poza tym, czemu zakładasz, że śpią? Może postanowili dołączyć się do imprezy?

– Mam taką nadzieję! Nie chciałabym, żeby funkcjonariusze prawa ukrócili nasze wielkie świętowanie.

– Oho! Widzę, że do kogoś tu nareszcie dotarła waga ostatnich wydarzeń.

– Muszę przyznać ci rację... – odparła niechętnie.

– Mogłabyś, proszę, powtórzyć, bo nie dosłyszałam?

– Nie drocz się ze mną.

– Dobrze, dobrze. Chodźmy już do środka, bo jeszcze popsuje ci się nastrój.

Vanessa zapukała do drzwi. Po chwili zdała sobie sprawę z bezsensowności tego, co zrobiła. Przy takim hałasie nie było szans na to,

żeby ktokolwiek dosłyszał pukanie. Niepewnie nacisnęła klamkę, wchodziła przecież do domu jednej z cheerleaderek, którą kojarzyła tylko z widzenia. Gdy znalazła się wraz z przyjaciółką w środku, jej niepokój szybko ustąpił. Panowała iście wakacyjna atmosfera. Dookoła wisiały kolorowe girlandy, a z napojów wyglądały palemki.

Od razu podszedł do nich przyjaźnie uśmiechnięty chłopak o azjatyckich rysach, który skrywał oczy za czarnymi okularami. Wręczył im czerwone plastikowe kubeczki.

– Fajnie, że wpadłyście – wydawał się szczerze ucieszony, mimo że obojście nie znał ani Ness, ani Evelyn. – W kuchni jest cała waza ponczu, częstujcie się do woli. A jakbyście miały ochotę popływać w basenie, to się nie krępujcie. Dobrego wieczoru!

– Sympatyczniutki – szepnęła Evelyn, gdy chłopak odszedł.

– Nie chcę odbierać ci przyjemności, ale wydaje mi się, że skoro zachowuje się on jak pan na włościach, to pewnie jest z tą cheerleaderką.

– Szkoda... Ale popatrzeć można.

– Jesteś niemożliwa!

– Może i tak, ale przypominam, że to ty planujesz zacząć się na jakiegoś europejskiego monarchę.

– Chodźmy wreszcie zatańczyć. Uwielbiam tę piosenkę. – Vanessa sprytnie zmieniła temat.

Evelyn chciała coś jeszcze powiedzieć, ale ostatecznie dała się porwać muzyce. Razem z Ness rytmicznie kołysała się do taktu wygrywanego na gitarze. Całości dopełniał głos wokalisty o specyficznej, nieco

zachrypniętej barwie. Gdy utwór zmierzał ku końcowi, DJ tak go zmiksował z kolejnym, że nikt nie spostrzegł tej zmiany i wszyscy pozostali na parkiecie. Dopiero po kilku piosenkach, gdy mężczyzna zauważył już lekkie zmęczenie na twarzach imprezowiczów – ich nogi poruszały się coraz wolniej, przez co tracili rytm – zarządził krótką przerwę.

Przyjaciółki wykorzystały ten moment, aby wyjść do ogrodu. Zauważyły, że bawiło się tam jeszcze więcej ludzi niż w zatłoczonym salonie, który dzisiaj pełnił rolę parkietu, lecz tak naprawdę nie było to nic zaskakującego. Ta część domu była naprawdę przestronna i spokojnie mogła pomieścić kilkadziesiąt tańczących par, ale ogród był o wiele większy – znajdowało się tutaj co najmniej sto osób. Nie oznaczało to jednak wolnej przestrzeni, a wręcz przeciwnie – było tutaj tak samo ciasno, a może nawet i jeszcze bardziej niż w środku budynku. Na tę imprezę postanowili wpaść naprawdę wszyscy absolwenci. Trudno im się dziwić – na balu maturalnym, który odbył się zaledwie tydzień wcześniej, panowała sztywna atmosfera, pieczołowicie podtrzymywana przez liczne grono pedagogiczne. Nauczyciele nie wyobrażali sobie, że młodzież najlepszego liceum w okolicy mogłaby zaszaleć bardziej, niż na to pozwalały rytmy walca. Teraz nadszedł czas, by nadrobić tamten wieczór.

Vanessa ogarnęła wzrokiem ogród mogący udawać pole golfowe. Na werandzie siedziała grupka osób, które kojarzyła z występów szkolnego chóru. Po ich minach wywnioskowała, że grali w grę, w której nawzajem

zadawali sobie niewygodne pytania. Z kolei na trawie kilka par wytrwale tańczyło, mimo że chwilowo ściszo muzykę do minimum – oni jednak wyglądali tak, jakby wcale im to nie przeszkadzało w powolnych podrygach. Trochę dalej, pod drzewem, rozłożono planszę do twistera – gra cieszyła się niemałą popularnością. Jeden ze splątanych graczy właśnie kichnął, przez co wszyscy przewrócili się na ziemię, zanosząc się śmiechem. Ness miała wrażenie, że nawet dmuchany flaming pływający w basenie – na którego grzbiecie ktoś jakimś cudem zasnął – nieco szerzej się uśmiechnął, widząc tę zabawną scenkę.

Powoli zaczynało się ściemniać, więc postanowiono zapalić kolorowe światełka choinkowe, które były rozwieszone po całym ogrodzie. W pierwszej chwili Evelyn i Vanessa zdziwiły się tą nietypową – jak na czerwiec – dekoracją, ale im dłużej się przyglądały, tym bardziej się przekonywały – w końcu obie zgodnie uznały, że kolorowe światełka pasowały do wakacyjnego klimatu. Oczarowani goście szybko wyjęli swoje smartfony i zaczęli robić selfie, które natychmiast opanowały media społecznościowe.

Gdy większość osób wrzuciła swoje zdjęcia na portale, DJ ponownie wkroczył do akcji. Z głośników popłynęły latynoskie rytmy zachęcające do pływania nawet tych najbardziej opornych.

Do dziewczyn podeszli znajomi bliźniacy, z którymi chodziły na hiszpański.

– Zatańczycie? – zapytał jeden z nich.

– Czemu nie? – rzuciła Evelyn i podała rękę pierwszemu z braci, natomiast Ness uśmiechnęła się przyjaźnie do drugiego.

Tak jak reszta absolwentów, razem dali się porwać południowym rytmom. Kto jeszcze przed chwilą nie czuł wakacyjnego klimatu, teraz w myślach zaczął pakować walizkę na nadmorskie wyjazdy.

Partner Vanessy nachylił się do jej ucha.

– Wybierasz się gdzieś?

– Jak na razie nie zamierzam się stąd ruszać – odpowiedziała, źle rozumiawszy pytanie.

– Miło to słyszeć, ale miałem na myśli wakacje.

– Aaa... Planuję pojechać na wymianę do Anglii.

– Wow, wybierasz się aż do Europy?! Zazdroszczę, nigdy tam nie byłem. – Wyprostował się i spojrzał na przyjaciółkę Ness. Głośniejszym głosem zapytał: – Evelyn, słyszałaś?

– Co najmniej jakieś tysiąc pięćset razy! – odchrząknęła, nie przerywając obrotów w ramionach swojego tanecznego partnera.

– Fakt, troszkę ją tym zadręczam...

– Nie ma co się dziwić. Taki wyjazd to jak wygrana na loterii.

– Wprawdzie jeszcze nie dostałam odpowiedzi, czy przyjęto mnie do programu, ale jestem dobrej myśli. A ty i twój brat? Planujecie coś?

– Razem z rodzicami odwiedzimy babcię w Meksyku. Dawno się nie widzieliśmy, na pewno się ucieszy.

– O proszę, czyli przed wami też jest całkiem daleka podróż.

– Dla nas to nie jest aż tak ekscytujące, za dzieciaka spędzaliśmy tam każde lato.

– To już wiem, czemu tak dobrze szło wam na hiszpańskim.

Chłopak posłał swojej rozmówczyni przepraszające spojrzenie, jakby dobre oceny miały być czymś, z czego powinien się tłumaczyć. Wywołało to u niej rozbawienie. Chciała już coś dodać, gdy poczuła, że w kieszeni zawibrował jej telefon. W pierwszej chwili zdziwiła się, że ktoś napisał do niej o tak późnej porze. Wszak brakowało niewiele minut do północy... Szybko jednak przeliczyła, że w Europie był już ranek. Oznaczało to tylko jedno. Musiała dostać odpowiedź o wynikach rekrutacji do programu.

– Poczekaj chwilkę – zwróciła się do chłopaka, a potem obróciła do przyjaciółki. – Evelyn! Chodź tu!

– Ness, nie widzisz, że tańczę? Ty też powinnaś.

– Chyba dostałam wiadomość z wymiany. Boję się sama otwierać.

– Było tak mówić od razu! – Momentalnie lekko odepchnęła swojego partnera i podbiegła do przyjaciółki, mimo że ta wcale nie stała daleko.

– Czytaj! – rozkazała.

– A co, jeśli mnie odrzucili?

– Nie dowiemy się tego, jeśli tego nie otworzysz.

– Ty to zrób.

– Serio? Nie chcę odbierać ci tej przyjemności. Tyle przecież na to czekałaś.

– Jestem pewna. – Drżącą ręką podała przyjaciółce odblokowany telefon.

Evelyn wzięła głęboki oddech i kliknęła ikonkę poczty. Starła się nie dać po sobie poznać, że denerwowała się równie mocno co Ness. Uspokoiła się, gdy zobaczyła tytuł maila: „Gratulacje!”. Spojrzała na Vanessę. Ta nieświadoma dalej wpatrywała się w nią jak w antyczną wyrocznię.

– Szybciej, bo zwariuję – ponaglała.

Evelyn posłała jej niezrozumiały uśmiech.

– Gratulacje! – zaczęła czytać. – Informujemy, że pani aplikacja do programu wymiany została rozpatrzona pozytywnie! Poniżej zamieszczamy informacje kontaktowe, w celu ustalenia dokładnego terminu przylotu oraz kilka przydatnych rad. Życzymy miłego pobytu w O... Otranto?! Ness? Zmieniałaś coś w formularzu i mi nie powiedziałaś? Przecież miałaś jechać do Oxfordu.

Vanessa stała skamieniała. Nie rozumiała, co się przed chwilą wydarzyło. O jakim znowu Otranto mówiła Evelyn? Musiała się przejęzyczyć... Nie było innego wytłumaczenia.

Dziewczyna zabrała z powrotem swój smartfon. Chciała na własne oczy zobaczyć tego e-maila. Przeczytała raz, drugi, trzeci. Za każdym razem widziała tę samą, dziwnie brzmiącą, nazwę miejscowości, o której istnieniu nie miała bladego pojęcia. Już chciała czytać czwarty raz, w nadziei, że nieproszona nazwa zmieniła się na wymarzony Oxford, gdy Evelyn zasłoniła ręką ekran.

– Ness, wszystko w porządku? Zmieniłaś zdanie przed wysłaniem aplikacji?

– Właśnie, że nie... Nie mam pojęcia, co się stało. To musi być jakaś koszmarna pomyłka. Ja nie wiem, co mam teraz zrobić... – Po policzkach dziewczyny zaczęły lecieć łzy, które błyszczały w świetle światełek choinkowych.

– O nie, nie. Nie płaczemy, makijaż jest najważniejszy – powiedziała Evelyn, delikatnie przykładając chusteczkę do policzków Ness.

Vanessa lekko się uśmiechnęła, rozbawiona słowami przyjaciółki.

– Tak o wiele lepiej – skomentowała Evelyn. – A skoro ty nie wiesz, to ja powiem ci, co trzeba zrobić. Musisz zadzwonić do jakiegoś biura z programu wymiany, aby wyjaśnić to nieporozumienie.

Ness zaczęła wystukiwać numer, który знаła na pamięć. W ciągu ostatnich kilku miesięcy co jakiś czas dzwoniła do ich całodobowej centrali w najróżniejszych celach.

Evelyn powstrzymała ją przed naciśnięciem słuchawki.

– Wydaje mi się, że to kiepski pomysł, żeby dzwonić z imprezy. Pewnie nikt nie usłyszy, co powiesz.

– Racja... – Vanessa tak zaaferowała się otrzymanym e-mailem, że zapomniała, iż była na domówce. Mimo głośnej muzyki i tłumy szalejącego dookoła, który ciężko było przegapić, dla niej istniała tylko komórka z tragiczną wiadomością. – Chciałabym załatwić to jak najszybciej.

– Rozumiem cię. Też mi jakoś przeszła ochota na imprezowanie...

– Chłopaki, wybaczenie, ale musimy was zostawić i lecieć ugasić pożar. – Ness nie czekała na odpowiedź bliźniaków i pobiegła z Evelyn do wyjścia.

Chciała jak najszybciej uciec od hałasu, a najlepiej biegiem wrócić do domu. Szybko się przekonała, że w wąskiej sukience i butach na koturnach, które postanowiła włożyć, dość ciężko było chodzić, a o bieganiu nie było mowy. Nie brała tego pod uwagę przy dobieraniu stroju, bo wtedy liczyło się to, żeby wyglądać jak najlepiej. Tylko dlatego zdecydowała się na obcisłą sukienkę w węzowy wzorek, która nie należała do najwygodniejszych.

Po kilkunastu minutach dziewczyny dotarły do domu Vanessy. Po cichu weszły na piętro do jej pokoju, żeby nie zbudzić pozostałych domowników. Gdy drzwi zostały zamknięte, wreszcie obie odetchnęły z ulgą. Wymieniły porozumiewawcze spojrzenie i Ness od razu chwyciła za telefon.

Oczekiwanie na połączenie było męczarnią. Z każdym kolejnym sygnałem dziewczyna powoli odchodziła od zmysłów. Kiedy tylko monotonny dźwięk ucichł, od razu przeszła do rzeczy:

– Dzień dobry, a w zasadzie to dobry wieczór. Dzwonię w sprawie okropnej pomyłki dotyczącej wymiany. Miałam pojechać do rodziny z Oxfordu, a dostałam e-maila, w którym gratulują mi państwo wyjazdu do Otranto. Musiało dojść do jakiegoś nieporozumienia...

– Widzę, że jest pani dość rozemocjonowana – konsultantka trafnie oceniła stan Vanessy, która trajkotała nakręcona jak katarzynka. – Proszę

najpierw podać numer formularza zgłoszeniowego, a zaraz sprawdzimy, czy doszło do pomyłki.

– Chwileczkę, już włączam komputer. Mam. To tysiąc sto siedemnaście.

– Dobrze, już wszystko widzę. Pani Vanessa, zgadza się?

– Tak, to ja.

– Aplikowała pani mniej niż dwadzieścia cztery godziny temu. Z tego, co widzę w danych z formularza zgłoszeniowego, wybrane zostało przez panią Otranto, a nie Oxford, jako miejsce wymiany.

– Ale to niemożliwe. Ja na pewno wybrałam Oxford. Proszę jeszcze raz sprawdzić.

– Niestety, musiała się pani pomylić. Z tego, co mi wiadomo, oba ogłoszenia były bardzo blisko siebie w alfabetycznym spisie, co pewnie tłumaczy pomyłkę. Czy mam w takim razie anulować zgłoszenie?

Choć dziewczyna była zrozpaczona, to jej myśli pozostały trzeźwe. Doskonale знаła regulamin międzynarodowej wymiany i wiedziała, że jeśli teraz zrezygnuje, nie będzie mogła ponownie aplikować. Niemniej jednak postanowiła jeszcze zawalczyć o swoje marzenia:

– A nie dałoby się zmienić miejsca wymiany? Sama pani mówiła, że niedawno złożyłam aplikację, więc może w związku z tym...

– Przykro mi. Regulamin naszej organizacji nie przewiduje takich zmian. Zatem anulować zgłoszenie do programu?

– Proszę dać mi chwilę na zastanowienie.

– Oczywiście.

Ness wpisała w wyszukiwarkę Otranto. Na szybko prześledziła wzrokiem nagłówki stron, dzięki czemu dowiedziała się, że było to miasteczko we Włoszech. Co prawda nie wiedziała o tym kraju wiele więcej niż to, że je się tam makaron i pizzę, ale postanowiła zaryzykować. Wszak było to dalej państwo w Europie.

– Zdecydowałam. Pojadę do Otranto.

– W takim razie życzę pani niezapomnianych wrażeń.

Zaraz po zakończeniu połączenia poczuła pierwsze wątpliwości.

– Dobrze zrobiłam? – zapytała, spoglądając na Evelyn, która przysłuchiwała się całej rozmowie.

– Spójrz na to z innej strony. Marzyłaś o wakacjach w Europie i takie też będziesz miała. Poza tym, jeśli wysłałabyś aplikację do Oxfordu, który, nie ukrywajmy, jest bardzo popularny, mogliby odrzucić twoją kandydaturę i wybrać kogoś innego.

– Ale ja ją wysłałam... Nie mam pojęcia, jak to się stało.

W tym momencie pers przeciągnął się na legowisku i wymownie zamruczał. Umknęło to jednak dziewczynom, które nie były świadome jego udziału w procesie rekrutacji.

– To teraz nieistotne. Nie będziemy płakać nad rozlanym mlekiem. A wracając do mojego przemówienia... Jeśli nie dostałabyś się do Oxfordu, pewnie wysłałabyś aplikację do kolejnego miejsca. Być może zdecydowałabyś się właśnie na to Otranto. I co tu więcej mówić, widocznie tak chciał los i nie warto mu się sprzeciwiać.

– Coś w tym jest. Tylko że ja nic nie wiem o tym miejscu...

– To łatwo da się naprawić. Pokaż, co tam piszą w internetach.

Vanessa nachyliła się do komputera.

– Miasto na samym końcu włoskiego buta. Nie za duże. Właściwie to małe. Nad samym morzem. Zdjęcia jakoś też nie odstraszą.

– Skoro ciebie „nie odstrasza” błękitna, a nawet wręcz przeźroczysta woda, to ja już nic nie wiem. Ness, rozchmurz się. Przez przypadek pojedziesz prawdopodobnie w jeszcze lepsze miejsce niż planowałaś!

– Sama nie wiem... Tak już się nastawiłam na tę Anglię... – W tym momencie dotarło do niej, że we Włoszech może mieć problemy z komunikowaniem się z pozostałymi. Nie знаła przecież włoskiego. – A co, jeśli rodzina, u której miałabym się zatrzymać, nie zna angielskiego?

Evelyn była nieco zmieszana. Pojawił się całkiem spory problem, którego w pierwszej chwili nie zauważyła. Nie chciała jednak, aby Ness dostrzegła jej brak optymizmu, ponieważ jej głównym celem było poprawienie humoru przyjaciółki.

– Nie ma co się zastanawiać i tworzyć tragicznych scenariuszy. Przeczytajmy tamto ogłoszenie i wszystko będzie jasne.

Vanessa ochoczo przystała na propozycję. Natychmiast zabrała się do czytania.

– Starsza pani serdecznie zaprasza do dotrzymania jej towarzystwa i pomocy w drobnych pracach domowych.

– No nie wiem. Miałam zajmować się dziećmi, a nie dorosłymi – odparła zmartwiona.

– Dorosli to przecież duże dzieci.

– Jeśli tak na to spojrzeć... Tu jest jeszcze napisane, że mile widziane są osoby z całego świata, gdyż pani goszcząca uczestnika wymiany pracowała przez wiele lat w hotelu w Rzymie i nauczyła się tam języków obcych, w tym angielskiego.

– Widzisz, niepotrzebnie się martwiłyśmy.

– Ja i tak dzisiaj nie zasnę.

– To co ty na to, żebyśmy zrobiły sobie babskie nocowanko?

– Nie chcesz wrócić na imprezę?

– I zostawić ciebie samą z tymi wszystkimi myślami? Ani mi się śni!

Poza tym, musimy się wybawić, bo niedługo wyjeżdżasz – dodała, wskazując na datę przy ogłoszeniu.

– Jejku! To już w następnym tygodniu. – Ness poczuła, jak serce zaczęło jej szybciej bić.

– Rezerwuj lot i świętujmy. Tylko tym razem nie pomył kierunku.

– Doprawdy, zabawne...

– To była tylko przyjacielska rada.

– Ech... Może nie będzie tak źle.

Rozdział 3

Melodyjny głos stewardesy obudził Vanessę ze snu. Została poproszona o zapięcie pasów bezpieczeństwa. Wykonała polecenie machinalnie i dopiero dotarło do niej, że oznaczało to, iż za moment samolot będzie podchodził do lądowania. Zaczęła się zastanawiać, jak długo spała. Lot trwał dobrych kilkanaście godzin, które podejrzenie szybko minęły. Fotel, jak na klasę ekonomiczną, był aż za wygodny. Miała nadzieję, że nie przespała żadnego z posiłków. Nie wybaczyłaby sobie, gdyby przegapiła taką okazję... Po chwili przypomniła sobie, że użyła naklejki: „Obudź mnie na posiłki”, co nieco ją uspokoiło.

Przetarła zaspane oczy i cicho ziewnęła. Gdy wystrzył jej się wzrok, wyjrzała przez małe okienko. Ucieszyła się, gdy zobaczyła błękitną wodę i białą pianę fal. Z każdą sekundą pojawiał się większy kawałek lądu, a małe prostokąty i kwadraty zaczynały przypominać budynki. Gdy dało się dostrzec coraz więcej szczegółów, morze niepostrzeżenie zniknęło. Po chwili było już widać budynki lotniska i inne samoloty stojące na płycie.

Kiedy koła maszyny wreszcie spotkały się ponownie z ziemią, Vanessa odczuła drzenie. Niewykluczone, że jej wrażenie było spotęgowane przez emocje, które do tej pory w sobie tłumiała. Właśnie zaczęła się największa przygoda jej życia! Miała spędzić całe wakacje w Europie. Co prawda, nie była w wymarzonym przez siebie miejscu... Ale Włochy też były niczego sobie. Mieli tu przecież pizzę, makaron i pewnie mnóstwo ciekawych rzeczy, o których Vanessa jeszcze nie słyszała.

Zanim się zorientowała, inni pasażerowie zaczęli kierować się do wyjścia. Pospieszenie chwyciła swój podróżny zielony plecak, który całą drogę przeleżał w półce nad jej głową, i również podeszła do drzwi. Stewardesa pożegnała ją wyuczonym uśmiechem. Już miała stanąć na schodach, lecz się zawahała. Osiało na niej gęste południowe powietrze, tak różne od samolotowej klimatyzacji. Czy na pewno dobrze zrobiła, lecąc na drugi koniec świata, do kraju, którego praktycznie nie знаła? Bez względu na to, jaka byłaby odpowiedź na zadane w myślach pytanie, nie było już odwrotu. Zrobiła krok do przodu, potem kolejny i następny. Z każdym czuła się pewniej. Gdy w końcu stanęła na ziemi, zwątpienie już całkowicie zniknęło. Postanowiła, że co się nie wydarzy, będą to niezapomniane chwile.

Czekając, aż bagaż pojawi się na taśmie, powoli zaczynała się zastanawiać, czy na pewno leciał tym samym samolotem. Takie wypadki się przecież zdarzały. I to nawet często... Już miała zacząć histeryzować, wszak jeszcze tylko ona czekała na bagaż, gdy zza zakrętu wyłoniła się wielka, różowa walizka. Uradowana, energicznie ściągnęła ją z taśmy. Wtedy okazało się, że jest ona bardzo, ale to bardzo ciężka. Dziewczyna była nieco zdziwiona. Nie zakodowała tego ciężaru. Po chwili zastanowienia, doszła do wniosku, że wcale nie pamiętała, żeby do tej pory sama ją niosła. Aż do bramek na lotnisku wyręczył ją w tym tata. Była zła na siebie, że zabrała aż tyle rzeczy, ale wydawało jej się, że spakowała jedynie te najpotrzebniejsze.

Udała się do holu, gdzie oczekiwano na podróżnych. Pomyślała, że skoro ktoś na nią tyle czekał, to jeszcze parę minut nie zrobi mu różnicy. Podeszła do kiosku, żeby kupić włoski starter. Nie zamierzała spędzić wakacji bez kontaktu z resztą świata.

Uboższa o kilka euro, wróciła do miejsca, gdzie wciąż stało mnóstwo osób oczekujących na przyjezdnych z kartkami w rękach. Przyglądała się im bardzo uważnie, ale nie zauważyła nikogo z logo programu wymiany. Zaczęła się niepokoić. Czyżby kazała na siebie za długo czekać? Niepotrzebnie poszła po ten starter... Mogła się z tym wstrzymać, aż dotrą do miasteczka, może dzięki temu zaoszczędziłaby trochę kasy. Nie od dziś wiadomo, że lotniska czy dworce, to dość drogie miejsca. Choć kiosk, do którego się udała, nie wyglądał podejrzanie.

Niepokojące natomiast było to, że nic nie wskazywało na to, aby ktoś jej oczekiwał. Zamiast panikować, postanowiła działać. Wymieniła kartę w telefonie na tę kupioną przed chwilą, a swoją schowała do portfela, żeby nigdzie się nie zapodziała. Miała przecież na niej zapisane niemal całe życie.

Poczekala, aż urządzenie się uruchomi, po czym od razu wystukała na ekranie numer do starszej pani, która miała ją przyjąć. Zapisała go na samej górze kartki, gdzie wypisała sobie telefony do najbliższych. Tak na wszelki wypadek.

– *Pronto?*

W ten sposób usłyszała pierwsze włoskie słowo, którego nie zrozumiała.

– Dzień dobry, jestem już na lotnisku – powiedziała w ojczystym języku, pełna nadziei, że starsza pani nie kłamała w ogłoszeniu co do swoich kompetencji językowych.

– To ty, Vanessa? – odezwała się po angielsku, ku radości dziewczyny. Miała ciepły głos, który pasował do miłej, starszej kobiety.

– Tak. Tak jak mówiłam, jestem na lotnisku. Tylko nie mogę znaleźć nikogo z kartką i zaczęłam się martwić...

– O jakiej kartce mówisz, moje dziecko? – przerwała jej staruszka.

– No o takiej z logo programu wymiany... – powiedziała niepewnie.

– Albo z moim imieniem. Wie pani, taką kartkę, jak trzyma się na lotnisku, czekając na nieznanych przyjezdnych.

– Och, skarbie, nie martw się, zaraz wyślę ci SMS-em dokładny adres. Wiesz, nie chciałam go podawać na stronie. Kto wie, co potem dzieje się z tymi danymi z internetu?

– Zaraz, chce pani przez to powiedzieć, że nikt po mnie nie przyjechał na lotnisko?

– Wybacz, że wcześniej cię nie uprzedziliśmy, ale nie taki był plan. Chcieliśmy wszyscy gorąco wyściskać cię na lotnisku, już mieliśmy wsiadać do samochodu, a tu nagle silnik nie chciał ruszyć. Wyobraź sobie, co za pech! Posłaliśmy po mechanika, ale nie miał dla nas dobrych wieści. Sama widzisz, że sytuacja nas zaskoczyła. Na szczęście, z tego, co widziałam w twoim zgłoszeniu, mądra z ciebie dziewczyna i na pewno sobie poradzisz. A zresztą, co ja ci tu będę teraz opowiadać, lepiej

porozmawiać na żywo, a nie przez ten nowoczesny wymysł. Już wysyłam adres!

– Dobrze zrozumiałam, że mam sama do pani przyjechać?

Odpowiedziała jej cisza.

– Halo? Proszę pani?

Także i tym razem nikt się nie odezwał. Staruszka musiała się rozłączyć. Wysłała za to obiecane SMS-a.

– Nie wierzę... – szepnęła pod nosem, gdy dotarło do niej, w jakiej sytuacji została postawiona.

Była sama na drugim końcu świata, a choć pewnie wiele osób na jej miejscu teraz by się załamało, ona nie miała takiego zamiaru. Wpisała adres w aplikacji z mapami i wyznaczyła trasę. Gdy zobaczyła, że do celu było ponad dwie godziny autem, to tak wytrzeszczyła oczy, że mało jej nie wypadły. Z bezsilności aż kucnęła, ale prędko się podniosła, żeby nie zwracać na siebie uwagi innych osób przebywających na lotnisku.

Zdecydowała się wyjść na świeże powietrze. Miała nadzieję, że ją to otrzeźwi. Niemalże od razu pożałowała swojego pomysłu. Na dworze było potwornie duszno. O wiele lepiej sprawdzała się lotniskowa klimatyzacja, ale nie mogła przecież wiecznie siedzieć w hali przylotów.

Powoli ciągnęła za sobą wielką walizkę. Za cel obrała sobie znalezienie przystanku. Chociaż jeden autobus powinien jechać w kierunku Otranto... Minęła kilka wycieczkowych busów biur podróży z całego świata. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy z tego, w jak turystycznym regionie się znalazła. Choć nie świadczyło to najlepiej o jej

przygotowaniu do podróży, to jednak pocieszyła ją ta myśl – dzięki temu z pewnością uda jej się znaleźć środek transportu.

Mimo upływu kilkunastu minut, nie znalazła żadnego rozkładu jazdy. Nieco ją to zdziwiło, gdyż była pewna, że kilka z autobusów stojących na parkingu nie należało do żadnego z organizatorów wycieczek. Tym bardziej nie wyglądały na prywatne pojazdy. Postanowiła sprawdzić u źródła, czyli zapytać kierowców, dokąd będą jechać.

– Przepraszam? – Z nadzieją podeszła do pierwszego z nich. – Czy jedzie pan może w kierunku Otranto?

– *Scusa, ma non parlo inglese. Ho capito solo „Otranto”, ma purtroppo non ci vado, signorina.* – Jego głos był bardzo przyjazny, choć dało się wyczuć nutę przepraszającego tonu.

Mimo nieznajomości włoskiego, Vanessa rozumiała, że w wypowiedzianych przez niego zdaniach dominowały przeczenia, co nie wróżyło dla niej nic dobrego. Uśmiechnęła się tylko w odpowiedzi i podeszła do kolejnego autobusu, lecz nie znalazła tam jego kierowcy. Nieco się zestresowała. Na placu pozostały do sprawdzenia tylko trzy autobusy. Serce jej przyspieszyło, gdy jeden z nich ruszył. Miała nadzieję, że pojechał w innym kierunku...

Pospiesznie podeszła do kolejnego kierowcy, pełna obaw, że pozostałe również niedługo odjadą. Grzecznie zapytała, czy jedzie do Otranto. Ten wprawdzie, mimo że zrozumiał zadane pytanie, nie wysilił się do sklecenia zdania po angielsku, a jedynie wskazał na tabliczkę z napisem „Reggio di Calabria”. Ness spojrzała na niego badawczym wzrokiem.

Nie wydawał się zbyt sympatyczny. Jego palec wskazujący uparcie pokazywał na tabliczkę. Dziewczyna miała nadzieję, że gdyby owe Reggio di Calabria było w pobliżu Otranto, to pan raczyłby ją o tym poinformować. Chociaż szczerze w to wątpiła.

Został jej ostatni autobus. Z daleka dostrzegła na nim napis „Lecce”. Mimo wszystko postanowiła spróbować:

– Dzień dobry, jedzie pan przez Otranto?

Kierowca spojrzał na zegarek i zacmokał z niezadowoleniem. Po chwili zastanowienia machnął ręką, zachęcając Vanessę, żeby wsiadła. Ta jednak nie była przekonana. Wtedy – ku jej zaskoczeniu – kierowca odezwał się po angielsku:

– Wsiadaj, o tej porze nie znajdziesz już lepszego autobusu. Z Lecce do Otranto jest jeszcze jakieś ponad trzydzieści minut jazdy. Stamtąd łatwiej ci będzie znaleźć jakiś transport. Chyba nie chcesz spędzić nocy na lotnisku?

Ostatnie zdanie przekonało Vanessę. Podała kierowcy walizkę, zapłaciła za bilet i zajęła wolne miejsce. Uśmiechnęła się, widząc, że naprzeciwko siedziała para, którą kojarzyła z samolotu. Poczuli się swobodniej. Młodzi zdawali się jednak jej nie zauważać. Błyszczące na palcach obrączki wskazywały na to, że do Włoch sprowadziła ich podróż poślubna. Ness postanowiła im nie przeszkadzać i odwróciła się w stronę okna. Po chwili autobus wyjechał z parkingu. Miała szczęście, że zdążyła do niego wsiąść.

Droga minęła Vanessie na spoglądaniu przez szybę. Szybciej niż się spodziewała, dojechali do Lecce. Dotarło do niej, że zamiast beztrudno podziwiać krajobrazy, mogła przygotować jakiś plan działania. Niestety, na to było już za późno. Musiała zbierać swoje manatki i wysiadać.

Postanowiła ponownie zadzwonić do starszej pani. Nie powinna tracić czasu na rozpaczanie, a dowiedzenie się, jak wyglądała sytuacja. Być może rozwiązał się już problem z autem i mogli po nią przyjechać. Kimkolwiek byli owi „oni”.

Dziewczyna energicznie wyciągnęła z kieszeni plecaka telefon.

– Vanessa, to ty? Gdzie jesteś? – Najwidoczniej starsza pani już zdążyła zapisać sobie jej numer telefonu.

– Tak. Dzwonię, żeby zapytać, czy może zmieniła się sytuacja z samochodem? Udało mi się dotrzeć do Lecce.

– O, to wspaniale! Wiedziałam, że zaradna dziewczyna mi się trafiła.

– W jej głosie było słychać nieudawaną radość. – Niestety, samochód został odholowany do mechanika i prędko stamtąd nie wyjedzie. Jak udało ci się tak szybko dostać do Lecce?

– Złapałam bezpośredni autobus.

– A to miałaś farta, dziecino!

– Czy ma pani jakiś pomysł, jak mogłabym się dostać stąd do Otranto? Z tego, co wiem, jeszcze jakieś pół godziny drogi przede mną.

– Hmm... Może autostopem? Wątpię, żeby udało ci się znaleźć kolejny autobus.

– Dziękuję za radę. – Vanessa starała się, aby zabrzmieć szczerze, ale w głębi duszy była przerażona. Nigdy nie podróżowała w ten sposób.

– Tylko pamiętaj, żeby wysłać mi numery rejestracyjne samochodu, zanim do niego wsiądziesz. Ostrożności nigdy dość. Czekamy na ciebie, słoneczko.

Te słowa uspokoiły Vanessę. Widać, że starsza pani miała głowę na karku i zależało jej na bezpieczeństwie dziewczyny. Nieswojo czuła się na myśl o tym, że miałyby dosiąść się do kogoś obcego, ale myśl, że ktoś będzie czuwał nad jej podróżą, dodawała jej otuchy.

Energicznie ruszyła w stronę drogi, ale zaraz zahamowała ją jej ciężka walizka. W jakiś sposób jednak udało jej się z nią doczłapać do końca krawężnika. Zaczęła machać do mijających ją samochodów. Nie miała pojęcia, czy robiła to właściwie. Do tej pory nie widywała autostopowiczów na żywo. Po jakimś czasie ręka zrobiła się cięższa od nieustannego machania i zaczęła jej mocno doskwierać. Mimo wszystko nie chciała przestać, gdyż obawiała się, że przez to straci okazję na podwózkę.

Zrezygnowana przymknęła na chwilę oczy, aż tu nagle usłyszała dźwięk hamowania. Pełna optymizmu uniosła powieki, ale wtedy... Nie dowierzała temu, co miała przed sobą. Spoglądała na malutkiego fiacika, wręcz niewiele większego niż jej walizka. Przyzwyczajona do wielkich amerykańskich aut, była bliska rozpacz. Czemu akurat to auto się zatrzymało? Jako jedyne?!

– *Ciao* – przyjaźnie przywitał się kierowca po wyjściu z samochodu. Nie był za wysoki, jak przystało na Włocha. Miał trzydniowy zarost. A granatowa koszula z długim rękawem w kwiatki, którą miał na sobie, nijak nie pasowała do południowego upału.

– Cześć. Mówisz może po angielsku? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Oczywiście – odparł, tym samym przynosząc jej ulgę. – Dokąd się wybierasz?

– Do Otranto. Powiedz, proszę, że mnie tam zabierzesz.

– To twój szczęśliwy dzień. Właśnie tam mieszka mój klient. Jestem architektem.

– Wspaniale!

– Wsiadaj, a ja zajmę się bagażem.

Ness nie miała bladego pojęcia, jak chłopak zamierzał zmieścić jej ogromną walizkę w tak malutkim bagażniku. Dlatego z zaciekawieniem spoglądała na to, co zamierzał zrobić. Włoch chwycił walizkę w ręce bez najmniejszego problemu i wrzucił ją na dach samochodu, przez co ten lekko się zakołysał. Następnie wyciągnął z bagażnika kilka linek i zaczął obwiązywać nimi bagaż dziewczyny. Gdy skończył, z zadowoleniem otrzepał ręce. Ness była pod niemałym wrażeniem. Nie spodziewała się takiej siły po chudym kierowcy.

Droga mijała im całkiem szybko. Dziewczyna co chwilę wysyłała SMS-y do starszej pani wraz ze swoim aktualnym położeniem, a ta w odpowiedzi przesyłała jej emotki. Pisanie nie przeszkodziło jej jednak w

wysłuchiwaniu historii o najróżniejszych projektach, jakie do tej pory stworzył architekt.

Niespodziewanie kierowca zahamował. Vanessa spojrzała przez przednią szybę. Na drodze stała ogromna, biała krowa. I ani trochę nie miała zamiaru się ruszyć.